

Teoria działań pozorowanych w praktyce

[ROZMOWA]

Łukasz Kaczyński: Gdy rozmawiamy, cztery miejskie instytucje kultury nie mają dyrektorów, ale osoby pełniące tymczasowo ich obowiązki. Teatr Pinokio - dyrektor niemal od powołania jest na zwolnieniu lekarskim, placówką kieruje jeden z aktorów. Muzeum Miasta Łodzi - konkursu nie przeprowadzono przed końcem kadencji dyrektorki. Teatr Nowy - komisja nie wskazała kandydata (spośród dwóch pretendujących). Pierwszy dyrektor nowej instytucji InLodz21 zrezygnował - jego obowiązki przejął... pełniący obowiązki dyrektora Nowego, czyli Krzysztof Dudek - który stanął do konkursu w teatrze jako jego urzędujący dyrektor. Może zaraz dołączy do tej grupy Miejska Galeria Sztuki, gdzie ogłoszono konkurs, ale... Czy to mówi coś o łódzkiej kulturze?

Tomasz Majewski: Moje myślenie, jak wielu z nas, przebiegało ostatnio w innym tempie i innych kierunkach niż zwykle. Spędzałem czas na uprawie roślin na balkonie, z rodziną i własną biblioteką - to zmienia perspektywę. Lockdown pozwolił posmakować, czy bez oficjalnej kultury da się żyć i jakie są priorytety w korzystaniu z niej. Diagnoza? Zbyt wiele jest w Łodzi szumu, rzeczy niepotrzebnych, które dominują w życiu kultury rozumianej instytucjonalnie. Myślę dziś, że strona społeczna, z której postulatami z grubsza się utożsamiam, popełnia błąd: niemal zrównuje kulturę z jej obiegiem instytucjonalnym. Końcem świata jest wtedy zmiana dyrekcji, brak dyskusji o transparentnych zasadach wyboru dyrektora etc. To jest ważne, ale rozwiązania prawne i organizacyjne, ich respektowanie, to tylko środki. Spraw zasadniczych nie ułatwi sposób wyboru dyrekcji i nie ma co z jednego zapisu w regulaminie konkursu czynić Westerplatte, którego nie można oddać. Pytanie podstawowe: jakie mamy cele aksjologiczne, hierarchie zadań i czym byłaby dobra kultura, za którą tęsknimy lub ja tęsknię? To taka kultura, której celem jest wszechstronny rozwój człowieka: twórców i odbiorców, ich wrażliwości, orientacji w świecie, poczucie podmiotowości, akceptacja „uznania siebie w jestestwie swoim” .

Rozumiem i popieram. Ale co taka perspektywa zmienia?

Kryje w sobie nie tylko pytania o liczbę dotowanych teatrów, o kształt programów edukacyjnych, ale też o to, jak się nawzajem traktujemy w codziennym życiu jako osoby. Jak pracownicy urzędu traktują ludzi kultury i vice versa? Jak kierujący placówkami traktują pracowników? Czy głodowe pensje to coś, co nie wchodzi w zakres dyskusji o kulturze? Czy mówienie, że kultura jest ważna, a przy tym ignorowanie celów, godności i wartości osób, które w niej pracują i tworzą ją dla innych, przybliży ten cel? Czy umawianie się na konkretne rozwiązania, ale ich niewprowadzanie i kłamanie, okazywanie sobie wzajemnie pogardy służy takiemu celowi? Oczywiście nie. Dodatkowo niszczy nasze relacje i naszą wrażliwość. A problemy wynikają też ze sztywnego administracyjnego myślenia: kultura to sektor, instytucje - to czyjeś „zasoby” i toczy się gra o zachowanie nad nimi kontroli, o eliminowanie konkurentów. Jedynym momentem umożliwiającym realną zmianę, który pamiętam, był Regionalny Kongres Kultury w 2011 roku. Nie dlatego, że wszystko w nim było dobre, tylko dlatego, że w trakcie tych dwóch dni osoby po obu stronach barykady zaczęły trochę rozumieć odmienne punkty widzenia. Przy całej niechęci i animozjach, które trwały, jak pan pamięta, także w trakcie organizowanych przez D.N.A. Miasta konsultacji fragmentów programu Strategii Rozwoju Kultury z 2012 roku. Bo żeby dokonać zmiany, potrzeba wiedzy nie tylko twórców, społeczników, ale też urzędników, którzy znają proces decyzyjny.

Ja to pamiętam inaczej: narastającą niechęć i obawę dotychczasowych dyrektorów, że grupa intelektualistów wespół z urzędnikami podważa ich dorobek, sens instytucji etc., a ich samych najlepiej by się pozbyła. Zresztą miasto rozstało się z niektórymi z nich w

fatalny sposób. To potwierdzało tylko moje obawy, że Strategia nie zostanie zrealizowana lub jej owoce będą marne.

Ale zmiany się zaczęły. Dotąd decydenci rozumowali tak: jest infrastruktura, są środki materialne, my je wydajemy na swego rodzaju usługę, a ona powinna być płatna - i są osoby, które tego nie rozumieją. A po dyskusji z nami coś drgnęło. I oto w języku decydentów pojawiło się pojęcie kapitału społecznego, co zmieniało sposób widzenia kultury: kapitały społeczny, ekonomiczny, kulturowy są wymienne - ludzie, którzy więcej wiedzą i umieją, chętniej ze sobą współpracują, a kiedy współpracują, przekłada się to na profity materialne dla miasta, np. na podatki.

A gdzie dziś jesteśmy?

Odrzuceni daleko wstecz. W poważniejszym kryzysie. Jako środowisko ludzi akademii i animatorów angażowaliśmy się w pisanie założeń Strategii i współpracowaliśmy z urzędnikami. Strategia nie uzyskała może pełnej akceptacji środowiska, ale wreszcie otrzymała jakiś połowiczny kształt. Tylko wykreślono z niej wskaźniki, które miały powiedzieć, czy udało się osiągnąć częściowe cele tego, na co się umawialiśmy. Jeśli np. w ciągu 10 lat uczestnictwo ludzi w wieku 30-50 lat w wydarzeniach teatralnych wzrośnie o 15% - to jest dużo czy mało? Jak to się ma do nakładów? A może ważniejsze jest dla nas czytelnictwo niż imprezy plenerowe? Lepiej przekazać więcej środków na wybitnego artystę czy na liczne lokalne działania?

A dziś tego nie wiemy.

Nie. Do tego były też pewne założenia: kultura ma piętra; chcemy, by łódzka kultura nawiązywała kontakt z czołówką instytucji w kraju; by twórcy działali w obiegu międzynarodowym, bo to ważne dla metropolitalnego miasta; są pewne właściwe dla niej tradycje (filmowe i awangardowe), które są „kapitałem symbolicznym” miasta i na bazie tego dziedzictwa trzeba coś dalej tworzyć. Nie było jednak poważnych badań empirycznych profilu odbiorców kultury. Bez echa pozostały pytania o finansowanie kultury w dalszej, wieloletniej perspektywie. Dla decydentów było kluczowe, żeby powstał dokument. Bo takie strategie mają miasta, które pretendują do pozycji miast metropolitalnych. Po czym dokument poszedł do szuflady. A Magistrat odetchnął z ulgą. Nikt nie chciał na serio rozmawiać o tym, czy przybliżamy się od realizacji celów, czy dobrze je wyznaczyliśmy.

Dlaczego brakowało badań? Miasto nigdy ich nie robiło? Nie pomyślano o nich, organizując RKK?

Rzetelne badania wymagają grup fokusowych, gdzie badanym dostarcza się wiedzy, która pozwala im ocenić, jak zmieniałyby się rzeczywistość, gdyby wybrali taką albo inną opcję. To duża i kosztowna praca. Poza tym myślę, że Łódź jest miastem, które nie chce wiedzieć. [...]

Cała rozmowa do przeczytania w "Kalejdoskopie" 11/20.

Szczegóły numeru 11/20 w niżej, w sekcji Podobne artykuły. .

Magazyn można kupić w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach Empik i łódzkiej Księgarni Do Dzieła (Próchnika 3). A także w prenumeracie:

- redakcyjnej - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a prenumerata powiązana jest z prezentami dla kupujących - na początek każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best Of.. Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- dostępnej od lat via Ruch (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)

Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)